

# Więckowska, Helena

---

## Joachim Lelewel na emigracji : próba charakterystyki w świetle własnej korespondencji

---

Przegląd Historyczny 34/1, 322-331

---

1937-1938

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

2. Dr. HELENA WIĘCKOWSKA.

## JOACHIM LELEWEL NA EMIGRACJI.

Próba charakterystyki w świetle własnej korespondencji <sup>1)</sup>.

Upadek powstania listopadowego rozpoczynał dla Joachima Lelewela, podobnie jak dla tysięcy rzesz polskich nowy okres tułaczki i poniewierki. Wchodził w ten okres jako dojrzały, 45-letni człowiek o bogatej przeszłości naukowej i politycznej, a przede wszystkim ze stworzoną wokół siebie legendą, która tak jak w powstaniu listopadowym, tak i na emigracji zaciążyć miała na jego życiu. Sławny uczony, były profesor, poseł i minister opuszczał kraj i rodzinę z niewielkim tłumoczkim na plecach, ale z ciężkim zato balastem moralnej natury — pełen smutku i gorczy, z poczuciem niespełnionego czynu, z brzemieniem zarzutów, płynących nań ze wszystkich stron: podejrzewany przez jednych o podburzanie ludu przeciw rządowi i udział w krwawych wypadkach nocy sierpniowej, pomawiany przez innych o niedołęstwo i bezczynność, o konszachty z partią arystokratyczną i obojętność podczas wojny, w ciągu której „księgi uczone i stare monety czas mu zabierać miały”.

Wynosił ze swej przeszłości datującą jeszcze z czasów wileńskich, a umocnioną w czasie powstania, nienawiść do ks. Czartoryskiego i arystokratów oraz nieufność do najbliższego otoczenia, które nie dało mu istotnego poparcia, a które jeszcze w Płocku i Włocławku straszło go widmem zemsty ze strony rozgoryczonego wojska.

Z takimi uczuciami i taką obciążoną opinią skierował się Lelewel samotnie za innymi na zachód, niepewny swego jutra, bez żadnej świadomości jak się ukształtuje jego nowe życie.

---

<sup>1)</sup> Cytaty z listów Lelewela, które zamieszczam w niniejszym odczycie, wzięte są z korespondencji Lelewela, znajdującej się w rękopisach w Bibliotece Rapperswilskiej (listy do L. Chodźki i E. Januszkiewicza) i Bibliotece Uniwersyteckiej Wileńskiej (listy do W. Zwierkowskiego).

Przejście przez Niemcy, gdzie naogół entuzjastycznie przyjmowano przechodzących rozbitków, wzbudziło w łatwo poddającym się nastrojom Lelewela, zachwiane w czasie powstania 1831 przekonanie o potędze opinii powszechnej i wzmocniło wiarę w konieczność współpracy wszystkich ludów w dążeniach rewolucyjnych.

W tym nastroju przybywa z końcem października 1831 r. do Paryża. Myśli odrazu o nawiązaniu stosunków z francuskimi kołami radykalnymi i liberalnymi, do których względnie łatwo trafia przez przebywających od paru lat we Francji M. Podczaszyńskiego i L. Chodźkę, zbliża się w pierwszym rządzie do gen. Lafayette'a i zespała z nim serdeczną przyjaźnią. W emigracji zyskuje dużą popularność. Rozpowszechniała się wśród tułactwa, liczącego na szybki powrót do kraju, jakaś wiara w jego wielkie stosunki z ludami i przekonanie, że w spodziewanym ruchu rewolucyjnym w Europie osoba jego odegra najważniejszą rolę.

W tej atmosferze staje na czele ogółu emigracyjnego, skupionego we Francji i wybrany zostaje na prezesa Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej w Paryżu. Niewyżyty temperament polityczny pobudza go na tym polu do wielkiej ruchliwości. Stara się zainteresować cudzoziemców sprawą polską, lecz w przeciwieństwie do akcji Czartoryskiego nie apeluje do gabinetów europejskich a do przedstawicieli ludów, jest niezmordowany w układaniu manifestów i odezw do Włochów, Niemców, Czechów, Żydów i Rosjan, przemawia do sumienia i sprawiedliwości narodów, pobudza Lafayette'a do ciągłego upominania się o sprawę polską. Jest specjalnie czujny, gdy chodzi o stosunek rządu francuskiego do emigracji polskiej, występuje ostro przeciw jakimkolwiek próbom deptania honoru tułacza polskiego, dumnie potrafi żądać moralnego poparcia dla ludzi, którzy podnieśli oręż dla wielkiej ogólnej sprawy — dla walki o wolność ludów. W licznych adresach i manifestach zarysowuje swe zasadnicze stanowisko ideowe, podkreśla z naciskiem, że emigracja polska dążyć będzie nie do Królestwa z 1815 r. lecz do niepodległości. Tą gorliwą działalnością swą budzi niechęć rządu francuskiego, obawiającego się niespokojnych żywiołów emigracyjnych, a w łonie samej emigracji wywołuje niezadowolenia i sprzeczności. Ma swoich wielbicieli, ale ma i wrogów. Tworzy się niechętna mu opinia, odnawiają się zarzuty czerwonego radykalizmu Lelewela, jego udziału w nocy 15. sierpnia<sup>1)</sup>, a przytem powstają nowe bez-

<sup>1)</sup> Do jakiego stopnia plotka ta rozpowszechniona była na emigracji opowiada sam Lelewel: w pierwszych dniach emigracji spotkał znajomego Francuza, który zmieszany na jego widok odezwał się: „serait-il vrai que le 15 août vous avez süssé le sang des enfants?” L-1 do W. Zwierkowskiego 7.XI.1857, rps w Bibl. Wil.

podstawne zarzuty o szafowaniu pieniędzmi komitetowymi, o samowolnym trwonieniu grosza publicznego, o „brudach” Komitetu<sup>1)</sup>.

Gdy wreszcie usunięty zostaje przez rząd francuski z Paryża potem wogóle z Francji, nie znajduje właściwie żadnego w emigracji oparcia. Odosobniony, czując „niestychaną wszystkich oziębłość”, opuszcza Francję, udając się na dalszą tułaczkę. Półroczna wędrówka odbywana przeważnie pieszo w niebieskiej bluzie robotniczej, z tobołkiem w ręce i w kaszkieciку polskim na głowie, przynosi Lelewelowi nowe niespodziewane wrażenia: entuzjastyczne przyjmowanie przez ludność francuską i belgijską. Zapraszany jest przez uczonych, witany owacyjnie przez działaczy demokratycznych, odbywa wycieczki naukowe, zwiedza zbiory amatorów — numizmatyków, nawiązuje wiele przyjaznych stosunków z ludźmi różnych środowisk. Jego listy pisane z drogi do przyjaciół, szczegółowy dziennik podróży, pełne są radosnych opisów: tu zawarł znajomość z uczonym numizmatykiem i odkrył jakieś ciekawe monety, tam śpiewano na jego cześć pieśni rewolucyjne, ówdzie oberżysta nie chciał przyjąć zapłaty za wikt lub nocleg, gdzieindziej wtykano mu gwałtem pieniądze na drogę, w jednej miejscowości ludność zmusiła go nawet do przyjęcia ofiarowanego fraka<sup>2)</sup>. W tym niespodziewanym nastroju przybywa Lelewel wreszcie we wrześniu 1833 r. do Brukseli. Osiadł w skromnej izbie, w Estaminet de Varsovie, która stać się miała jego trzydziestoletnią odtąd siedzibą. Ma w opinii powszechnej urok męczennika i sławę wielkiego uczonego, w rzeczywistości jest pełen goryczki, bez żadnych środków do życia, z ciężarem długów, które nań zważyło przewodniczenie w Komitecie Emigracyjnym, z brzemieniem ciężkiej potwarzy, która go czyniła omal że złodziejem mienia narodowego. Ten zarzut specjalnie ostro ranił wrażliwe sumienie Lelewela, czułego na opinię o sobie, a złośliwa ta plotka, powstała w atmosferze wzajemnych inwektyw emigracyjnych, zaciążyć miała w dużej mierze na kształtowaniu życia Lelewela i niejednokrotnie będzie motywem jego postępowania. Stara się w ten sposób zorganizować sobie życie, byle tylko nie być zdany na jakąkolwiek pomoc, żadnych pożyczek od przyjaciół nie przyjmuje, z dumą odrzuca należny mu rządowy zasiłek dla emigrantów. Odpiera nawet projekty stałego zatrudnienia i zarobku, odrzuca propozycje rządu belgijskiego, władz miejskich, uniwersytetów i uczonych belgijskich, którzy powołują go to do katalogowa-

<sup>1)</sup> M. Podczaszyński do L. Platera 6.VIII.1832. B. Rapp. 1235/VII. — List otwarty gen. Bema i odpowiedź L-la w *Całorocznych trudach Komitetu Nar. pol.*

<sup>2)</sup> Listy do W. Pietkiewicza z marca — września 1833, ogłoszone w *Sprawozdaniach Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu*, r. 1906.

nia zbiorów numizmatycznych, to do uczestniczenia w zjazdach specjalistów, to wreszcie do objęcia wykładów uniwersyteckich. Sporadycznych prac tego rodzaju podejmuje się od czasu do czasu Lelewel, lecz propozycje stałego zajęcia spotykają się ze stanowczą jego odmową. Boi się jakiegokolwiek zależności i pracy w obcej służbie, woli skazać się na niedostatek, a dla zaspokojenia potrzeb codziennych, chce zarobić zgodną ze swym powołaniem pracą naukową. Droga, którą obrał, nie była łatwa. Trudno było cudzoziemcowi, pozbawionemu własnych notat, książek i materiałów, w obcym środowisku, w niepewnej i dręczącej atmosferze emigracyjnej zdobyć się na spokojną pracę badawczą. Genjalne zdolności, olbrzymia i rozległa wiedza, jakaś nadludzka pracowitość, fenomenalna pamięć i wytrwały upór badawczy, nie pozwalający cofać się przed najzmudniejszym dociekaniem zastąpić mu musiały istotne braki. Z zapalem rasowego badacza podejmuje studia numizmatyczne, geograficzne, historyczne. Od polityki emigracyjnej ucieka do bibliotek i gabinetów numizmatycznych, by wśród starych monet i medali, sztychów i map szukać istotnego ukojenia i prawdziwego zadowolenia intelektualnego. Pracę tę podejmuje w warunkach niezwykle trudnych: z braku funduszków podróże numizmatyczne odbywa przeważnie pieszo, obywać się musi bez najpotrzebniejszych książek i niezbędnych pomocy naukowych, których nie ma pod ręką, dla oszczędzenia kosztów sam odbija na miedzi lub blasze swoje mapy i tablice numizmatyczne, własnoręcznie koloruje swe rysunki. A przytem nie łatwo mu było znaleźć wydawców. Musiał nieraz oddawać się w ręce lekkomyślnych lub nieuczciwych nakładców, którzy go wyzyskiwali, zalegając z wypłatą lub nie płacąc honorariów autorskich, przetrzymując rękopisy i zwodząc go niemiłosiernie. Jego perypetie wydawnicze z takim Straszewiczem, który się podjął wydawnictw i zamówił u Lelewela szereg prac, z Bobrowiczem z Lipska, ze Stefańskim z Poznania, z szeregiem księgarzy i kolejno bankrutujących drukarzy, którzy z własnej lub nie swojej winy płatają mu tysiączne figle — to cała epopea w emigracyjnym życiu Lelewela, I na tym odcinku jego życia zawisł jakiś złośliwy los, jakaś „psota i przekora”, jak sam lubił mówić, które wciągały go w beznadziejne sytuacje finansowe, w wieczne długi i kłopoty. Wielkim wysiłkiem woli i umysłu wychodził z nich jednak zwycięsko.

Lecz mimo olbrzymiej emigracyjnej produkcji piśmienniczej Lelewela, mimo wielkiej poczytności jego dzieł, mimo licznych przedruków i wydań, liczących na setki w ciągu tego ćwierćwiecza — zarobki autora były nikłe. Wystarczały zaledwie na najędz-

niejsze życie, „na schnący kawałek chleba, na papier, na atrament, na świeczkę” i ...na opłacenie długu za druk pism Komitetu Emigracyjnego, który przez pierwsze lata najbardziej ciążył Lelewelowi, a który on całkowicie wziął na siebie. Dług ten musi opłacić sam, z własnych ciężko zarobionych funduszków, niech to będzie odpowiedź na bolesny zarzut samowolnego szafowania groszem publicznym. „Więc tedy publicznego długu niema — pisze uradowany w 1836 r., gdy wreszcie udało mu się spłacić ostatnią należność drukarni — opłaciłem go bardzo prostym sposobem: osobistym wysiłkiem, pracą, zarobkiem, oszczędnością, ujmując sobie często pierwszych wygód i potrzeb życia. Nie nazwę tego — dodaje — ofiarą dla ojczyzny niesioną, ale dziwaczością sprzecznego losu”<sup>1)</sup>).

Ten sam los spreczny, który tak zawisł nad osobistym życiem Lelewela, wiódł go i na teren politycznych działań emigracji. Nie pozwalał mu zamknąć się w pracy naukowej i oderwać od spraw ściśle polskich, od spraw emigracyjnych, które uważał zresztą za najświętszy obowiązek tułacza, wynikający z jego poczucia narodowego i ogólnoludzkiego.

Mimo, że oddalony od centrum emigracji polskiej był Lelewel w Brukseli podobnie jak na samym początku w Paryżu, ośrodkiem całej demokratycznej jej części. W skromnej izdebce brukselskiej wielkiego uczonego pełno zawsze rodaków, przybywających po wskazówki, po rady, nierzadko i po zasiłek pieniężny. Sam w ciężkich warunkach materialnych nie odmawia nigdy pomocy biednym emigrantom, co przyczynia się nawet do mniemania, że posiada jakieś większe ukryte fundusze<sup>2)</sup>). Przybywają do niego po instrukcje emigrariusze, wybierający się do kraju — Adolf Zaleski, Szymon Konarski, Walerian Pietkiewicz — aby zresztą nigdy nie otrzymać jasnych dyrektyw. Konspiratorzy rewolucyjni nie wyobrażają sobie żadnej akcji politycznej, żadnej władzy naczelnej, żadnego kierownictwa ruchu — bez udziału Lelewela. I znów powtarza się tu na emigracji tragiczne nieporozumienie, podobnie jak w czasie powstania listopadowego, gdy spiskowcy oczekiwali od niego twórczej decyzji. Dzięki osnutej wokół niego mgłę tajemniczości i wytworzonej legendzie demokracji i rewolucjoniści wpatrzeni są w niego i oczekują jego decyzji. Lelewel zdaje sobie sprawę z tego nieporozumienia, jest niewątpliwie szczery, gdy zapewnia swych towarzyszy: „Gdzie mnie pchniecie, tam mnie mieć będziecie, ale z siebie nie będę śmiał co inwentować”. „Lękam się, abyście się nie mylili, nie zawodzili, nie

<sup>1)</sup> Do L. Chodźki, 2.X.1836, B. Rapp. 428.

<sup>2)</sup> Lelewel do W. Zwierkowskiego 20.III.1857. B. Wil.

ludzili" — i nie bez pewnej przewidyującej słuszności dodaje: „może być, że jeszcze będę pożyteczny, ale w przyszłej generacji”<sup>1)</sup>).

Tymczasem otoczenie pcha go wciąż do czynu, do pracy organizacyjnej. Dawni uczniowie wileńscy L. Chodźko, W. Pietkiewicz, dawni koledzy sejmowi W. Zwierkowski, Antoni Ostrowski, dr. Hłuszniewicz są z nim w stałym kontakcie, wciągają go do organizacji politycznych, pobudzają do czynu. Oporny, pełen zastrzeżeń i wahań daje się Lelewel wciągnąć: jest w Młodej Polsce, należy do różnych krótkotrwałych zresztą związków tajnych, popiera Konfederację Narodu Polskiego, lecz w przeciwieństwie do otoczenia nie chce, aby w emigracji tworzyła się jakaś władza naczelna dla kraju. Może znów lęk przed braniem na siebie wielkiej odpowiedzialności, tak charakterystyczny we wszystkich politycznych wystąpieniach Lelewela, każe mu głosić, że nie godzi się garstce emigracyjnej narzucać czegośkolwiek krajowi. „Pomnijmy, że 20-stu milionów nie może zbawić kilka tysięcy tułaczy. Dodajmy im krzepkości, wołajmy na nich, ofiarujmy im naszą posługę, ale nie imponujmy”<sup>2)</sup>).

Tymczasem emigracyjne żywiły radykalne, złożone z powracających emisariuszy oraz z ludzi, nie poddających się władzy arbitralnego Towarzystwa Demokratycznego. Polskiego, party coraz bardziej do zjednoczenia emigracji demokratycznej, która by mogła wypracować program, oparty na zasadach republikańskich i na radykalnych reformach społecznych. W tej koncepcji oczy wszystkich zwracać się musiały na Lelewela, predestynowanego zdawało się na wodza partii demokratyczno-republikańskiej. Lelewel rzeczywiście przyjmuje koncepcję zjednoczenia, ale gdy przychodzi do konkretnego realizowania tego postulatu przez połączenie Towarzystwa Demokratycznego, Młodej Polski i Węglarstwa — znowu waha się i cofa. Nie ma zaufania do tych organizacji emigracyjnych, choć do Młodej Polski i Węglarstwa sam należy, czuje zwłaszcza niechęć do ruchliwej, wrogo do niego usposobionej Centralizacji T. D. P. Wszystkim im zarzuca brak kontaktu z krajem oraz zbyt ni kosmopolityzm, który po niepowodzeniach wyprawy 1833 r., wydaje mu się szkodliwy dla sprawy polskiej. „Jabym rad aby nasza wiara odszczepiła się od cudzoziemskiej i myślała o sobie”, „Jedno i drugie (t. j. Towarzystwo Demokrat. i Węglarstwo) nie polskie, nie narodowe, są to astronomy co patrzą na gwiazdy, a przed nosem dołów nie widzą. Zacni, nieszacowani, żeby chcieli głowy na padół płaczu spuścić, rozpatrzyliby się. Czy to czy owo kleju istotnego

<sup>1)</sup> Do W. Pietkiewicza 18.XI.1833 i 3.I.1835. B. Rapp. 437.

<sup>2)</sup> Do W. Zwierkowskiego 18.I.1835. B. Rapp. 1257.

nie da, poczyni obywateli świata, którzy lepiej przydadzą się murzynom i beduinom, a nie ziomkom swoim”.

Zerwawszy stanowczo ze swą pierwotnie na emigracji wyznawaną koncepcją kojarzenia sprawy polskiej ze sprawą wolności ludów i liczenia na jakąkolwiek pomoc obcą, pragnął Lelewel wpoić w emigrację przekonanie, że naród liczyć może tylko na własne siły, wzmożone i umocnione poprzez rozległe reformy społeczne i że sił tych nie ma prawa rozpraszać w jakichkolwiek międzynarodowych wystąpieniach. Z tych wychodząc założeń musiał się też jak najostrzej przeciwstawiać wszelkim raz po raz podejmowanym próbom i pomysłom organizowania legionów polskich zagranicą, zwłaszcza, że próby te pochodziły od znieawidzonej partii Hotelu Lambert. „Kto ochotnik a Mikołaja chce bić, to może bez legii dokazywać. Legie są rzeczy służebne” — określi dosadnie swe stanowisko w związku z legionem polskim na Wschodzie podczas wojny krymskiej<sup>1)</sup>.

Wszystkie te myśli i sugestie Lelewela, powstałe w ogniu krytyki poczyniń innych, a oparte i pogłębiane w równoległe prowadzonych studiach historycznych, przyczyniały się do wielkiej popularności tego bezkompromisowego, bezinteresownego i niezależnego w swych sądach patrioty i tworzyły z niego sztandar ideowy emigracji demokratycznej. „Wziętość i zaufanie to cała była moja popotęga, którą mogłem przewodzić, ale nie przywodzić” — scharakteryzuje z niezwykłą trafnością tę atmosferę sam Lelewel. Ale ta właśnie popularność, ta wiara w niego przy braku właściwych przywódców — wysuwała go wciąż na teren owego „przywódzenia”, do czego sam nie czuł powołania i do czego nie był zdolny. Raz jeszcze daje się pociągnąć do kierownictwa: w 1843 r. staje na czele Komitetu Narodowego Polskiego, wybrany przez powszechne głosowanie ogółu zjednoczonej emigracji. Lecz praca w Komitecie nie daje mu żadnej satysfakcji — pozostaje mimo swej popularności bez żadnego poparcia, otoczony ludźmi słabymi lub fałszywymi, którzy za jego pośrednictwem pragnęli załatwić swe porachunki osobiste. Niedołężny „zawalidroga” A. Odynecki, wścibski i nieporządny Zwierkowski, znieawidzony powszechnie, warchoł Ibuś Ostrowski, z którym nikt w Komitecie zasiadać nie chciał — oto jego najbliższe otoczenie komitetowe. „Rozproszeni, niedostatkami trapieni, bez kleju, w nienawiściach. Prawdziwe obrzydzenie” — tak charakteryzuje Lelewel Komitet, któremu przewodniczy, a któremu własnej swej opinii narzucić nie jest w stanie. Radby wyco-

---

<sup>1)</sup> Do W. Zwierkowskiego 25.IV.1854. B. Wil.



fać się jaknajszybciej, ale obawia się, by mu tego za złe nie poczytano, aby opinia nie uznała go za dezertera sprawy narodowej. „Czemuż mię kto od tego nie uwolni, nie wyzwoli. Musisz znać romans bandyty Rinaldo Rinaldini, wszak ów chciał przestać być bandytą i nie znalazł środków wycofania się — skarży się E. Januszkiewiczowi i z jakąś fatalistyczną rezygnacją dodaje — Każdemu Opatrzność los przeznaczyła za dawne zdrożności i mnie także”<sup>1)</sup>.

Wyzwolić miały go dopiero wypadki 1846 r., na skutek których słabe, pozbawione wewnętrznej więzi Zjednoczenie ulega rozbięciu, a Komitet Narodowy rozwiązuje się, poddawszy się formalnie władzy krajowego Rządu Narodowego. Członkowie Zjednoczenia wchodzą przeważnie do Towarzystwa Demokratycznego, które silne organizacyjnie i zwarte ideowo, przyciągnąć umiało szerokie rzesze emigracyjne. Z goryczą w sercu, z osadem głębokiego rozczarowania wchodzi tu i Lelewel, lecz w życiu organizacji żadnego udziału nie bierze.

W przedeniu wiosny ludów utrzymuje Lelewel bliskie stosunki z rewolucjonistami europejskimi, należy wraz z Lublinerem i Konstantym Zaleskim do Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego, jest w kontakcie z Bakuninem, Mazzinim, Marxem, Engelsem. Rok 1848 roznieca w nim wiarę w zwycięstwo sprawy i nadzieję szybkiego odzyskania ojczyzny na gruncie wywalczenia wolności wszystkich ludów. Dla obrony interesów demokratycznej Polski wysłał do Frankfurtu zaufanego Lublinera, urabia opinię Czechów i Słowaków, ostrzegając w swej nocie, przewidzianej na Zjazd Praski przed panslawizmem carskim, Lamartinowi wyrzuca obojętność w stosunku do sprawy polskiej. Przeżywa znów okres rozczarowań i głębokiego smutku po upadku nadziei Polskich. Do prac emigracyjnych pociągać się już nie daje, „nie moja rzecz wdawać się w warcholstwa czy towarzystwa Czartozamoyskie czy Towarzystwa demokratyczne” — pisze do Zwierkowskiego, który go jeszcze w 1855 r. zachęca do inicjatywy. Czuje się starym, chorym i w życiu publicznym już nie potrzebnym, „jak stara odzież, jak wszystko, co dziś się na świecie zużywa”. Znekany jest borykaniem z przeciwnościami losu, strudzony wieloletnią pracą, prowadzoną w jaknajcięższych okolicznościach, osłabiony niedostatkiem i nędznymi warunkami bytowania. Pozbawiony rodziny i domowego ogniska, bez własnego osobistego życia, coraz bardziej czuje swoją samotność, ale nieufność i pewną wrodzoną złośliwość w stosunku do ludzi nie pozwala mu na jakiegokolwiek zbliżenie. Czuje się naprawdę dobrze tylko

<sup>1)</sup> Do E. Januszkiewicza, 27.II.1844. B. Rapp. 301.

wśród książek, lata całe gromadzonych i wśród swych piętrzących się w jego izdebce notat. Z zapalem i wytrwałością mimo powolnego tracenia wzroku nie przerywa prac naukowych, wraca do badań analitycznych zwłaszcza nad średniowieczem polskim. Znalazłszy nareszcie odpowiedniego wydawcę w osobie Żupańskiego w Poznaniu, przystępuje Lelewel do opracowywania swych dawnych rozpraw, przerabia je i uzupełnia nowymi materiałami i nowymi ideami, wysnutymi z doświadczeń przeżytych zdarzeń. W historycznych pracach swych pragnął nadchodzącemu pokoleniu wskazywać nowe drogi postępowania i ustrzec je przed błędami poprzedników. A wśród tych zagadnień — apoteoza republikanizmu i poniżenie możnowładztwa wysuwa się w syntezie Lelewela podobnie jak w jego wystąpieniach politycznych na plan pierwszy. Do tych spraw zapalał się Lelewel z jednakową siłą przez całe swe życie. Płk. A. Niegolewski, który odwiedził Lelewela w 1854 r., opowiada, że zastał go starym i zgrzybiałym, ale „jak wpadnie w entuzjazm, to jak młodzieniec, jak zaczął dowodzić, że Europa nie może być zbawioną tylko przez republikę... w taki wpadł entuzjazm, nakoniec w furję, że obawiałem się żeby nie zachorował”<sup>1)</sup>). Tak samo nie wygasł w nim mimo wieku wstręt do wszelkich tytułów, dostojęństw, zaszczytów. Z jaką pasją opisuje ten blisko 70-cio letni starzec obelgę, jaka go spotkała ze strony Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu: otrzymał mianowicie list z adresem Jaśnie Wielmożny. „A toż kpiny — pisze do Januszkiewicza — były u nas towarzystwa literackie, żadne wielmożeństwa nie znało... W Towarzystwie Przyjaciół Nauk był kolega i nic więcej. Kolega generał, ksiądz, biskup czy kasztelan. Nie było ni oświeconych, ni jasnych, ni panów. Proszę to rozważyć, żeby awantury nie było, bo ślepy Mazur uparty, zapamiętały i jeśli jeszcze raz z Jasnym lub WPanem co odbierze, zwróci pismo jako przez omyłkę doń wyprawione”.

Tę swoją hardą postawę życiową, bezkompromisową i konsekwentną umiał Lelewel utrzymać do końca życia. Prawdziwy, szczerzy demokrat i zwolennik zespolenia się z ludem, w przeciwieństwie do wielu innych hałasliwych demokratów emigracyjnych, zasady swe stosuje w życiu bez kompromisu, nie podnosi ani na chwilę stopy swego życia, żyje jak proletariusz w nędzy o chłodzie i głodzie, co staje się wreszcie jego nawykiem. Od najbardziej mu oddanych wielbicieli nie przyjmuje nic, coby ulżyło jego doli, czuje się głęboko zranionym, gdy dr. Gałęzowski w trosce o zdrowie schorzałego starca, przysyła mu bandażę i środki lecznicze. Na miesiąc

---

<sup>1)</sup> A. Niegolewski do syna, 21.IX.1854, druk. u Skałkowskiego, str. 67.

przed śmiercią nie chce słyszeć o przeniesieniu do Paryża, gdzie miałby lepsze warunki bytu i troskliwą opiekę przyjaciół. Pragnie w Brukseli wśród swych ukochanych książek i szpargałów życie zakończyć. „Nie drwijcie z mej niemocy i niemożności — pisze do Chodźki w jednym ze swych ostatnich listów (22 marca 1861) — jeśli wam o zwłoki idzie, że sobie żywe oddychające zabierzecie, sparaliżowane lub osłupiałe, albo ociemniałe i wzroku pozbawione, wtedy osadźcie mnie w więzieniu u siebie, bo tu wolny jestem”.

Lecz los przekorny, prześladowający Lelewela przez całe życie, stanął przed nim i tu nawet w obliczu śmierci: mimo stanowczego oporu przewieziono go do Paryża i umieszczono w komfortowym szpitalu Dubois. Nie było mu jednak sądzonem żyć w dostatku — po paru dniach 29 maja 1861 r. zakończył spokojnie swe życie, życie długie i burzliwe, wypełnione ofiarną pracą, poświęconą nauce i sprawie, życie ciężkie i trudne, pełne tragicznych nieporozumień i konfliktów wewnętrznych, życie niewolnika własnej legendy.

---